

Styczeń / Luty 2016

ISSN 1644 - 6359



Pismo bezpłatne

Rok XVI nr 1/90

fot. Krzysztof Wellman

TWA???
Wojciech Adamczyk
WAW???

Zrealizowano
w ramach
budżetu
partycypacyjnego





Z drzewem w herbie - na 150-lecie Gminy Wawer

Maria Ewa Chodorek

Projekt opracowania herbów dla 12 miejscowości należących od 1939 r. do nowej Gminy Wawer powstał w czasie okupacji. Pomysłodawcy uważali, że wprowadzenie herbów do urzędowych pieczętów sołtysów poszczególnych gromad będzie przejawem niezawisłości władz administracyjnych gminy wobec Niemców.

Stanisław Krupka - charyzmatyczny wójt Wawra powierzył opracowanie projektów herbów malarzowi Wacławowi Piotrowskiemu, wykładowcy w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa w Warszawie, mieszkańcowi Wawra.

Wkrótce projekty były gotowe i wójt Krupka zlecił wykonanie wzorów - pieczęci z herbami miejscowości firmie Z. Cegielski w Warszawie. W 1943 r. wójt wprowadził herby do urzędowych pieczętów sołtysów gminy Wawer na podstawie zarządzenia wewnętrznego.

Po zakończeniu wojny pieczętki z herbami były nadal stosowane na oficjalnych drukach gminy Wawer, dopiero w roku 1951 po włączeniu jej jako dzielnicy do Warszawy wprowadzono wzory zgodne z nowym podziałem administracyjnym. Nota bene, wtedy również osiedla Wawra pożegnały wiele nazw swych ulic, których mieszkańcy do dziś często żałują. Tak w Aninie przemianowano ulice: Jagiellońską, Legionów, Ks. Poniatowskiego czy Księdza Skorupki i Marszałka J. Piłsudskiego.

W pieczętkach sołtysów występował zawsze wspólny motyw - zgięta w półksiężyc gałązka wawrzynu oraz motyw charakteryzujący daną miejscowość. Np. dla Anina była to główka kobiety - w zamyśle artysty W. Piotrowskiego - Anny, żony Ksawerego Branickiego; dla Wawra - cztery strzały ułożone w kształt litery „W”; dla Zerzenia - sierp obrazujący żniwa.

Heraldyka terytorialna doszła do głosu na początku lat 90. ubiegłego wieku. W 1994 roku został wprowadzony nowy podział samorządowy i terytorialny Warszawy. Rada i Zarząd zaistniałej na nowo gminy ogłosiły konkurs plastyczny pod hasłem „Współczesna heraldyka samorządowa - Herb Gminy Warszawa Wawer”. Celem konkursu (regulamin) jest przywrócenie symboliki w wyrażeniu własnej tożsamości, związku z miejscem zamieszkania oraz ukazanie tradycji i heraldyki terytorialnej. W konkursie mogą uczestniczyć profesjonalści i twórcy nieprofesjonalni, nie ma ograniczeń wiekowych (w skrócie). Zaznaczono w regulaminie, że prace konkursowe mogą być wykorzystane przy tworzeniu projektu oficjalnego herbu Gminy Wawer. Plon konkursu był dość skromny - wszystkie nagrodzone prace eksponowały drzewa - stylizowane lub potraktowane realistycznie. Konkurs rozstrzygnięto w 1996 r. Podczas pierwszej kadencji Rady i Zarządu Gminy nie sfinalizowano projektu herbu Wawra, pozostały kontakty z Centrum Heraldyki Polskiej i przekonanie, że gmina powinna mieć swoje godło. I tak na XX sesji Rady Gminy 28 grudnia 1999 r. zatwierdzono herb i flagę Gminy Wawer uchwałą nr 185/XX/99. Oficjalnie podano w Biuletynie Wawra nr I (styczeń) 2000 r.: „Herbem Gminy Warszawa - Wawer jest tarcza dwudzielna w pionie, zawierająca w polu prawym czerwony mur (cegłany) z literą W (w złotym kolorze) - w polu lewym zielony dąb na złocistym tle”. Czerwony mur z literą „W” nawiązuje do zbrodni wawerskiej dokonanej przez władze niemieckie 27 grudnia 1939 r. na 107 niewinnych mieszkańcach, głównie Wawra i Anina. Rysowano wtedy na murach Warszawy literę „W” lub napis: „Wawer pomścimy”.

Wizerunek dębu symbolizuje leśne obszary okolic Anina, Marysina, Radości i innych osiedli.

KRZYŻÓWECZKA z hasłem

autor - Waldemar Zieleniewski warszawski szaradzysta

Do diagramu należy wpisać odgadnięte wyrazy zgodnie z numeracją. Od pola z gwiazdką odczytać rozwiązanie zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

1866		1			*	2	2016	
3					4			
150		5					LAT	

Poziomo: _____ Pionowo: _____
1) animusz 3) heca 4) prawy dopływ Narwi 5) niemieckie piwo 1) wabienie zwierzyny podczas polowania 2) 4046,86 m²

Od Redakcji

Rok 2016 wiążemy z nadzieją ukazania Czytelnikom najciekawszych - w ramach naszych możliwości dotarcia do nich - LUDZI WAWRA. Proponujemy nieco zmienioną szatę graficzną pisma, nowe rubryki i być może - grono nowych autorów, zwłaszcza młodzieży z anińskich szkół.

Nadal pozostajemy w ścisłym związku z Biblioteką Wawerską (ponownie naszym wydawcą) oraz niezastąpionym partnerem - Oddziałem Anin Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

W deszczowy wrzesień pamiętnego 1980 roku kroczyłem ulicą Zalipie do Domu Kultury. Miał on być moim nowym miejscem pracy. Napawałem się śliczną, piaszczystą nawierzchnią pokrytą błyszczącymi kałużami, w których przeglądały się rozczochrane sosny, przeświecone lekkimi błyskami słońca zza drzew. Tak wracałem w kolejny etap życia - z praskiego przechodząc do marysińsko-anińskiego.

Wcześniej, będąc już mieszkańcem Marysina jako uczeń szkoły podstawowej zbliżyłem się do z Anina dzięki kinu „Wrzos”. Była to najbliższa mego miejsca zamieszkania świątynia X Muzy. Wraz z kolegami podążaliśmy ku niej ulicą Śnieżki wzdłuż fascynującego, przypominającego dżunglę rezerwatu im. Jana III Sobieskiego.

W anińskim kinie okresu schyłkowego Gomułka grywano typowy wówczas repertuar z okazjonalnymi perełkami tamtych lat, jak np. „Fanfan Tulipan”, na który jednakże nie zostałem wpuszczony z racji mej nieletniości i ponoć występujących w filmie „momentów”.

A NA ZALUPIU POD NR 17 BYWAŁO WESOŁO

Wystawy, imprezy, występy, typowa działalność kulturalna. Miejsce to zasłynęło w całej Warszawie jako jeden z punktów rozwijającego się żywiołowo w Polsce punk rocka. Zakotwiczył tu jeden z czołowych zespołów tego nurtu, zespół „Kryzys”. Zjeżdżały się ekipy z całej Warszawy. Stara, ale solidnie zbudowana willa Galickiego trzeszczała w szwach. Moja rozłąka z Aninem nastąpiła w czasie stanu wojennego. Natomiast comeback - latem 1992 r.

Tym razem przywędrowałem na V Poprzeczną 33 (obecnie 13) do Dzielnicowego Ośrodka Kultury „Anin”. Instytucja ta rozpoczęła swoją działalność w 1983 r w przedwojennej willi Turalskiego. Po wojnie przez prawie 30 lat stacjonowała w niej jednostka łączności Armii Radzieckiej, pełniąc jednocześnie rolę hotelu dla oficerów i ich rodzin. Część wystroju wewnątrz pozostała jeszcze z tamtego okresu, kształtowana przez gusta sowieckich „wojennych”. Ten budynek i praca w Aninie to następne 24 lata mojego życia.

Gdy jako uczeń podstawówki po raz pierwszy ujrzałem w Aninie okaz świdermajera, zdumienie moje nie miało granic. Cóż za dziwołag, tandeta, drewniany odpowiednik jelenia na rykowsku. Ni to rosyjska chata z wycinankami jak w Irkucku, ni to góralska koliba z Zakopanego. A to myśl Andriolliego, bajkowa wizja, sen włoskiej duszy, zakorzenionej w polskiej glebie. Ten kicz jednak mnie urzekł do tego stopnia, że rysowałem te domy i chwaliłem się naszej nauczycielce od plastyki. Pracując w Domu Kultury wraz z kolegą dokonaliśmy fotograficznej ewidencji budynków w stylu świdermajera na terenie Anina. W obecnym Anno Domini 2016 roku nie pozostało nawet połowy z nich. Na ich miejscu wyrosły nowoczesne wille, każda w innym kształcie.

WYŚCIGI PSICH ZAPRZĘGÓW

Realizując swoje niespełnione w dzieciństwie marzenia, wyrosłe na bazie lektur Jacka Londona i Jamesa Curwooda, dałem pomysł Wyścigów Psich Zaprzęgów w Aninie. Wydarzenie to zbiegło się z powołaniem Fundacji dogoterapeutycznej pod nazwą CZE-NE-KA, której byłem współzałożycielem. Odtąd przez siedem lat aniński las wokół Górki Delmaka rozbrzmiewał szczekaniem psów wspaniałych ras Północy: alaskan malamutów, syberian husky, samojedów. A wśród uczestników było wielu wychowanków Ośrodka TPD „Helenów”. Zabawa była przednia.

SERBO-ŁUŻYCZANIE W ANINIE

Idąc tropem własnych pasji i mając w pamięci szacowne osoby z niwy literackiej, zamieszkujące onegdaj Anin, pomyślałem o wskrzeszeniu działań poetyckich. A ponieważ działałem w Towarzystwie Polsko-Serbołużyckim, wykorzystując swoją prezesurę tegoż stowarzyszenia zacząłem zapraszać poetów, prozaików, działaczy kulturalnych, przedstawicieli tego najmniejszego słowiańskiego narodu. Przez aniński Dom Kultury w ciągu 17 lat przewinął się kwiat literacki z terenów Saksonii i Brandenburgii, czyli landów, gdzie mieszkają Serbołużycanie. Z Anina wyruszyła też pielgrzym-

W KRAINIE S O S E N I DZIWNYCH D O M Ó W

Miroslaw
Perzyński



ka autokarowa do Sanktuarium Maryjnego w Różancie. Anin tak mocno zagościł w świadomości Serbołużyczan, że podczas uroczystości w Chróścicach preysda „DOMOWINY” (główna lużycka organizacja społeczno-kulturalna) Jan Buk, gdy mnie ujrzał, powiedział głośno: „Knejeje Perzyński, Anin to je nasa domizna” (czyli mała ojczyzna). I to była największa dla mnie zapłata za lata naszej współpracy.

PODRÓŻNICY I KONCERTY

Ale Anin gościł również plejadę podróżników, globtroterów. Pracownicy ambasad, konsulatów egzotycznych państw znajdowali drogę na V Poprzeczną 13. Dworkowy charakter placówki pomagał jej w stworzeniu nastroju szlacheckiej siedziby, napastowanej przez watahę Kozaków, a bronionej przez zastęp dzielnych szlachciurów. Tak Liga Baronów przedstawiała życie na kresach dawnej Rzeczypospolitej w szatach V Poprzecznej 13.

W pamięci Aninian pozostają też letnie koncerty wokalnemuzyczne w ogrodzie Klubu. Apogeeum działań to oczywiście obchody stulecia Anina. Otwarte Ogrody, wystawy, koncerty, *Antologia Poetów* anińskich, impreza w Muzeum Historycznym Warszawy, to piękne wspomnienia. Bujnie toczyło się i nadal takie jest życie literackie osiedla. Wszak to Osiedle Poetów, a nazwa zobowiązuje. Chyba największą imprezą zrealizowaną przez naszą placówkę była Wawerska Noc Naukowa, która odbyła się na terenie kościoła anińskiej Parafii.

PRZYJAŹNIE

Przez te lata największą wartością byli dla mnie ludzie, których dane było mi poznać a nawet zawrzeć przyjaźnie. Już od zarania istnienia Niecodziennika „Między Nami Aninianinami” zacząłem nieśmiało zapełniać jego łamy. Odbywało się to pod surowym i czujnym okiem Teresy Szymczak, jedynej w ludzkim wymiarze istoty, mogącej sugestywnie przyśpieszać mój tok pisarski i chronić wytwory mego działania od literackich lapsusów.

Z kolei fantazyjna szarmancja Basi Mildner nakłaniała mnie do zapełniania mojej carte blanche wężykami liter przeznaczonymi do druku w MNA. Ulica Niemodlińska, to oczywiście Aldona Kraus. I wszystko, co jest związane z Jej osobą Niczym wystannik z tamtej strony, z Dobrej Strony Mocy wkroczyła w moje życie i pozostaje na właściwej ścieżce.

Psia pasja zawiodła mnie do Lecznicy Weterynaryjnej i pomogła poznać z Piotrem i Dorotą Chodorkami. Mieliliśmy psy tej samej rasy, rzadkie w Polsce sealyham teriery. Dużą rolę spełniła w mojej pracy była Naczelnik Wydziału Kultury, Mirosława Skoczeń. Z sentymentem wspominam Ewę Biller, obecnie właścicielkę kwaciarni przy IX Poprzecznej.

A pełne finezji i humoru rozmowy z księdzem proboszczem, Wiesławem Kalisiakiem, częstym gościem w naszej placówce, były perełkami erystyki.

Ostatnie lata to Towarzystwo Przyjaciół Warszawy oddział Anin i wszyscy wspaniali członkowie tej szacownej organizacji. Oraz inni, których nie zdołałem tu wymienić.

Tak więc mój Anin to domy, przyroda i ludzie z nim związani. To Oni zapełnili moje anińskie 25 lat życia. Dwadzieścia pięć? Już? Wprost nie do uwierzenia.



ROCZNICA ZBRODNI WAWERSKIEJ

Marek Samson

Jak od lat – w rocznicę zbrodni wawerskiej, odbył się w kościele MBKP uroczysty koncert ku czci pomordowanych. Następnie uczestnicy udali się na miejsce tragedii, na ul. 27 Grudnia. Po okolicznościowych przemówieniach członków rodzin ofiar, władz dzielnicy i radnych oraz wspólnej modlitwie, prawie wszystkie wawerskie środowiska, w tym szkoły, władze samorządowe, partie, stowarzyszenia, harcerze ZHP, ZHR, rodziny pomordowanych złożyły wieńce pod pomnikiem upamiętniającym tę straszną zbrodnię.

Było wzruszająco i uroczyste. Pamięć o tragicznym wydarzeniu w dziejach Wawra musimy pielęgnować, przypominać młodym, ku przestrodze.

Nigdy więcej wojny, nigdy więcej takich zbrodni.

WARSZTATY FILMOWE

Grzegorz Samson

Co piątek w domu kultury Anin, poczynając od 30 października do 27 listopada 2015 r., organizowane były warsztaty filmowe MOVIE TWÓRCA. Uczestnicy - dzieci i osoby starsze - mogli zrobić od zera swój własny spot reklamowy.

Organizatorem była fundacja WIĘŻ POKOLEŃ, a partnerami projektu - Szkoła Podstawowa nr 218 i WCK Fila Anin. W pierwszym dniu warsztatów mieliśmy zajęcia ze znanym aktorem i scenarzystą - Wojciechem Klatą. Pokazał nam on, na jakiej zasadzie działają i jak są zrobione spoty reklamowe. Po prezentacji zaczęliśmy zgłaszać pomysły, co chcielibyśmy zrobić. Wybór, które tematy zrealizować, był trudny, ale po ostatecznym głosowaniu zdecydowano się na zrealizowanie czterech projektów. Podczas następnych spotkań mieliśmy zajęcia, kolejno: z reżyserem, kierownikiem produkcji, operatorem, dźwiękowcem i montażystą. Dzięki naszej wspólnej pracy powstały cztery spoty reklamowe. Zaczęę od pracy „Pies i wstyd”. Film skierowany jest do osób wyprowadzających swoje pupile w miejscu publiczne, szczególnie tych, którzy po nich nie sprzątają. W końcu mało jest osób, które chciałyby wejść w psią „minę”. Temat cieszył się dużym zainteresowaniem. Drugi projekt pt. „Świadkowie historii” mówi wierszem o drzewach pamiętających historię Polski. Trzeci spot - „Nigdy nie jest za późno” pokazuje, jak ważna jest rozmowa w rodzinie i kontakt z dziećmi. Nie powinno się przecież przegapić ważnych momentów z ich życia. Czwarty film „Dla nas, dla naszych dzieci i wnuków”, promuje ważną inicjatywę naszej anińskiej społeczności, jaką jest budowa organów piszczalkowych w kościele. Gala filmowa odbyła się 15 grudnia w Szkole Podstawowej nr 218 na Kajki. **Wszystkie spoty czytelnicy mogą ocenić sami - znajdziecie je na stronie internetowej: wiezpokolen.org.** Oby było więcej takich inicjatyw. Można się na nich wiele nauczyć, a i zabawa przy robieniu czegoś takiego, jest przednia.

Ekipy filmowe przy pracy

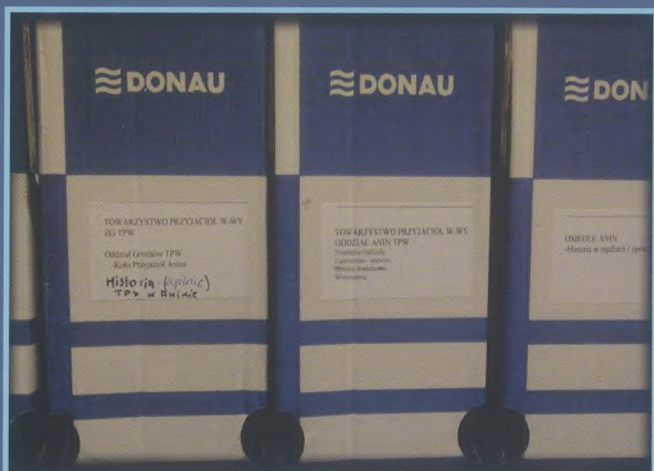


BIBLIOTEKA

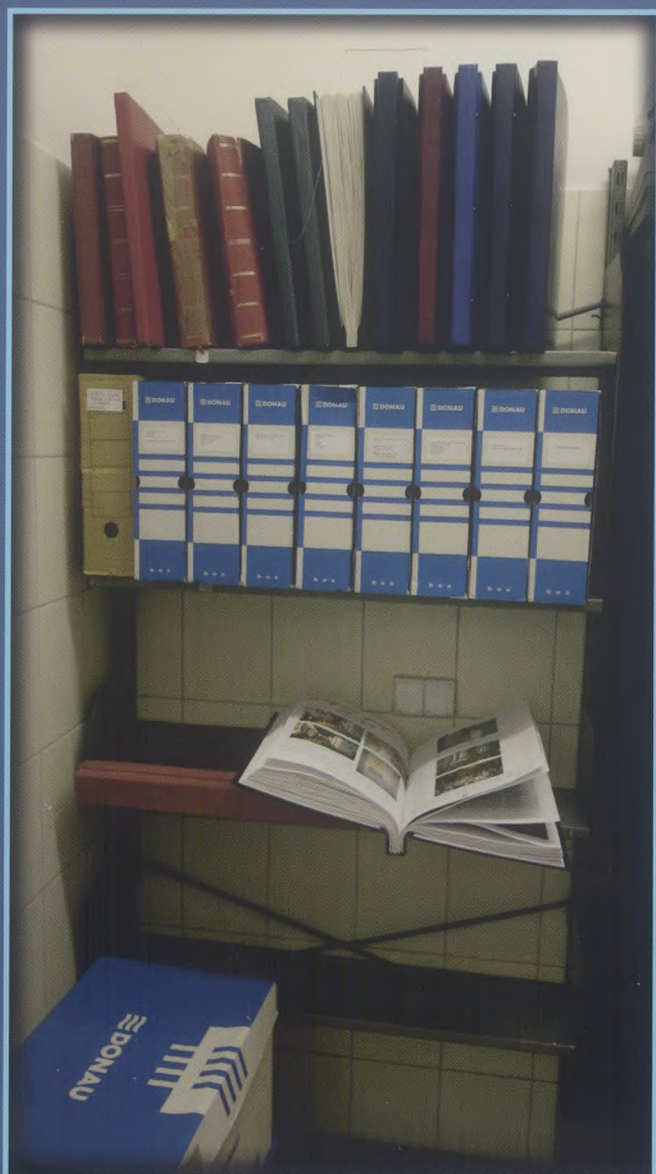
nasz drugi dom na Trawiastej

Teresa Szymczak

Muzeum Dziejów Wawra



fot. Grzegorz Samson



Zamysł stworzenia takiego Muzeum przy BIBLIOTECE DZIELNICZY WAWER przybył do Anina wraz z jej nowym dyrektorem Jackiem Czarnowskim i jego współpracownikiem - Pawłem Ajdackim.

Zwały papieru, nagromadzone w postaci setek fotografii, rękopisów, dokumentów, lokalnych wydawnictw, ulotek w moim prywatnym mieszkaniu wzbudzał sprzeciw i zgrozę wszystkich u mnie bywających. Zbiory powstały przy okazji redagowania przez lat kilkanaście niecodziennika MNA, jak również wielu wydawnictw lokalnych. Były rezultatem współpracy z miejscowymi stowarzyszeniami, fundacjami, z TPW, z Parafią w Aninie.

Owe zbiory nie powędrowałyby do miejsca swojego stałego spoczynku, czyli na ul. Trawiastą, gdyby nie inicjatywa (i praca) kilku osób. Od red. Barbary Mildner dowiedział się o nich na jednym z sąsiedzkich spotkań w Klubie Kultury Anin Marek Samson i postanowił umożliwić ich przeprowadzkę na właściwe miejsce. To on sformułował wniosek o fundusze na ich opracowanie, segregację, selekcję, pomógł w ich cyfrowym opracowaniu. Praca nad nimi zaczęła się już w maju 2015 r. i trwa właściwie - do dzisiaj. Opisanie zdjęć, dokumentów, ich właściwe zabezpieczenie to praca żmudna i długotrwała. Uczestniczyła w niej i Maria Chodorek, znawczyni dziejów Anina, i Witold Mierzejewski - muzealnik, i Katarzyna Nowak - dokumentalistka - bibliotekarka, a oceniał tę pracę historyk - Jan Czerniawski.

Biblioteka tymczasem przygotowała miejsce na archiwum oraz odpowiednie regały i zabezpieczenia, o co zatroszczył się dyr. Jacek Czarnowski. Zbiory w swej głównej części przewędrowały do biblioteki w lipcu 2015 r. samochodem Pawła Ajdackiego. To on będzie czuwał nad archiwum wawerskim. Ukończył kurs archiwistów I stopnia; z wykształcenia humanista, po studiach na U.W., z zamiłowania - pasjonat lokalnej historii. Autor „SPACEROWNIKA OTWOCKIEGO”, którego recenzję zamieściliśmy niedawno w MNA. Paweł Ajdacki „spacerował” nie tylko po Otwocku, ale również - jego okolicach, czego rezultatem były trzy kolejne przewodniki, pełne informacji i opowieści lokalnych. Że nasze anińsko-wawerskie materiały trafiły w dobre ręce, pomyślałam już wówczas, gdy na I zebraniu Dyskusyjnego Klubu Książki przybył ... z wielką księgą na kronikę jego spotkań. Zauważyłam, że do każdego skrawka zapisanego papieru, dokumentującego w jakiś sposób przeszłość, odnosi się z pieczołowitością, o jakiej dla swoich zbiorów marzyłam.

Natomiast marzeniem pana Pawła jest zorganizowanie dużego Muzeum Wawra. Uważa, że byłoby znakomicie, gdyby w każdym osiedlu Dzielnicy znalazły się osoby, skłonne przekazać swoje własne, domowe archiwa i pamiątki, mające ponad osobiste znaczenie do owego Muzeum. Mogą to być zdjęcia, przedmioty z własną, ciekawą historią, drobiazgi codziennego użytku, albo - spisane wspomnienia, dokumenty. Łączyć je powinno jedno - ich związek z Wawrem.

Archiwum - część tego Muzeum już dysponuje wydzielonym pomieszczeniem, komputerem, skanerem, kserografem. Zbiory będą cyfrowo skatalogowane i udostępnione dla celów badawczych. Może znajdzie stałą lokalizację w remontowanej, zabytkowej „MUROWANCE”. Obecny adres Archiwum i Muzeum Wawra, to ul. Trawiasta 10. Paweł Ajdacki jest dostępny dla miłośników historii pod adresem p.ajdacki@bibliotekawawer.pl

Tak bliski Aninowi i Radości ... Krzysztof Kamil Baczyński

Wszystko zaczęło się od poznania Barbary Drapczyńskiej - 1 grudnia 1941 roku. To wtedy Krzysztof Baczyński został przedstawiony swojej przyszłej żonie. W dzień jej imienin (4 grudnia tego samego roku) oświadczył się, a 3 czerwca 1942 roku odbył się ślub Barbary i Krzysztofa w kościele na Solcu.

Wszystko potoczyło się tak szybko, bo czas był niezwykle - pełen niepewności, więc miłość w młodzieńczych sercach intensywniejsza. Podróż poślubna latem 1942 roku do podwarszawskiej wtedy Radości była też krótka, ale w czasie wojny tak długa - dziesięć dni zamiast miesiąca miodowego. Ten ważny epizod z życia małżonków przedstawiła Katarzyna Zyskowska-Ignaciak w powieści pt. „Ty jesteś moje imię. Opowieść o miłości Basi i Krzysztofa Baczyńskich” (wydanej w 2014 roku). Wyobraźnia autorki podpowiedziała jej, jak mogły wyglądać chwile uniesień nowożeńców: „Zapach traw zdawał się przenikać splecione, nagie ciała. Długie żdźbła poruszane delikatnym powiewem zamykały dwójkę kochanków w objęciach falującego morza traw i odgradzały ich od wszystkiego, co ziemskie”.

Warto jednak odpowiedzieć na kilka pytań i przytoczyć fakty. Dlaczego Radość była rajem dla małżonków w okupowanej Polsce? Radość to przedwojenne letnisko na linii otwockiej, miejsce wypoczynku warszawiaków, które nie straciło swojego uroku w czasie II wojny światowej. Znajdowała się z dala od stolicy, a choć działalność konspiracyjna rozwijała się w Radości, jak i w całym Wawrze, to jednak zachowywano pozory, że nic nie uległo zmianie. Miejscowości wiele uroku dodawały budynki w stylu nadświdrzańskim. Czy nowożeńcy przebywali w jednym ze świdermajerów? W książce Katarzyny Zyskowskiej-Ignaciak znajduje się opis, wynajmowanego przez Barbarę i Krzysztofa, pokoju: „Usytuowany z boku piętrowej, drewnianej willi, posiadał wyjście na oszkloną werandę i dalej do ogrodu, za którym rozciągała się ściana sosnowego lasu”. Nieznane jest konkretne miejsce pobytu nowożeńców. Może jednak zostało zapisane w pamięci któregoś z mieszkańców Radości?

Chwile szczęścia trwały krótko i trzeba było powrócić do Warszawy, dodatkowo niemiłej, ponieważ matka poety, Stefania Baczyńska, nieprzychylnie odnosiła się do synowej. Dochodziło do przykrych konfrontacji między paniami Baczyńskimi, mieszkającymi razem przy ulicy Hołówek. Z tego powodu Stefania przeprowadziła się we wrześniu 1942 roku do Anina - chyba to nieprzypadkowe miejsce. Mieszkała tam przyjaciółka Baczyńskiej, znana germanistka, Wanda Dewitzowa. Ich znajomość datowała się jeszcze od czasów pensji z początku XX wieku. Obie były nauczycielkami i prowadziły tajne nauczanie podczas II wojny światowej, a po zakończeniu działań wojennych pracowały w Sąd Morządowym Gimnazjum i Liceum Gminy Wawer w Aninie.

Czy Krzysztof Kamil Baczyński odwiedzał matkę w Aninie? To następna niewiadoma. Na pewno Baczyńska pojawiała się niejednokrotnie w Warszawie. Spotykała się z synem i synową.

Poeta pisał listy do Anina, zachował się między innymi ten ostatni. Słowa otuchy skierowane do matki z 25 lipca 1944 roku

były następujące: „Jeśli więc nie przyjadę, to i tak wszystko jest sprawą tygodnia czy półtora, a potem urządzimy sobie życie tak, żeby było lepiej nam wszystkim”.

Los okazał się nieubłagany. Krzysztof Kamil Baczyński zginął na posterunku strzeleckim w czasie Powstania Warszawskiego. Matce długo nie były znane losy syna.

Dnia 14 stycznia 1947 (po wcześniejszej ekshumacji) odbył się oficjalny pogrzeb, zwłoki poety zostały pochowane na warszawskich Powązkach. W tym samym roku latem wydano pierwszy powojenny tom wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Śpiew z pożogi”. Wyboru dokonali Stefania Baczyńska i profesor Kazimierz Wyka, który w tym celu przyjeżdżał z Krakowa.

Pierwsze ważne dzieło Baczyńskiego na pewno zostało zredagowane w Aninie.

Lepiej udokumentowane są pobyty Baczyńskiego w Radości.

Jeszcze co najmniej dwa razy poeta przyjeżdżał na letnisko (oprócz podróży poślubnej). Latem 1943 roku Drapczyńscy (rodzina żony Baczyńskiego) wynajęła na cały miesiąc dom w Radości, ponieważ lekarz zalecił Barbarze pobyt na wsi po przejściu zapalenia płucnej z wysiękiem. Tam też przebywał Krzysztof - w tym czasie miał okazję lepiej poznać brata Barbary, Zbigniewa Drapczyńskiego. Razem przygotowali się do zadań bojowych - rzucali granatem ćwiczebnym do celu, czyścili broń.

W Radości Krzysztof naszkicował portret Zbigniewa. Niestety trudno określić, czy zachowała się praca poety. Latem 1944 roku Barbara Baczyńska ponownie przyjechała do Radości na letnisko do Krystyny Nowickiej (siostry stryjecznej, z domu Drapczyńskiej). Tu spotykała się nieraz z mężem, który w tym czasie miał ćwiczenia w lasach wawerskich.

Może poeta odwiedzał też matkę w Aninie?

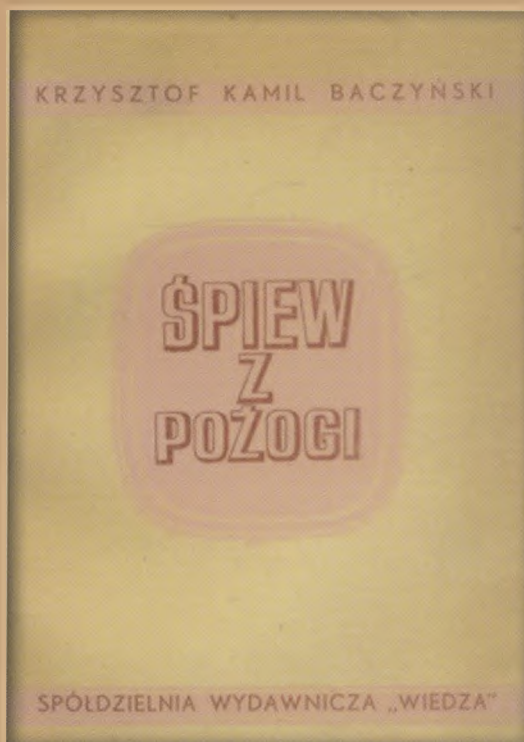
I tak to spleta się historia dwóch osiedli Wawra - łączy je Krzysztof Kamil Baczyński, jak się okazuje osoba bliska Aninowi i Radości.

Jeżeli los byłoby łaskawszy dla poety, może spacerowałby po naszych sosnowych lasach w dzień swoich 95 urodzin - 22 stycznia 2016 roku.

Beata Lewicka

PS.

Autorka prosi o kontakt osoby, które mogłyby udzielić informacji na temat pobytu rodziny Baczyńskich w Aninie i Radości - tel. 698-198-103



Tomik wierszy redagowany w Aninie

Przed wielu laty na łamach MNA ukazał się cykl opowieści o anińskich - i nie tylko - drzewach i ich roli dla mieszkańców naszych osiedli. Poświęciliśmy też sporo miejsca **DĘBOM PAMIĘCI**. Mamy nadzieję, że staną się one kiedyś **POMNIKAMI PRZYRODY**. Dzisiaj przypominamy ich opiekunom: dbajcie o skarby, powierzone waszej opiece.

WAWERSKIE DĘBY - POMNIKI PRZYRODY

W 2009 roku, zgodnie z polskimi przepisami, nadzór nad pomnikami przyrody od miejscowych wojewodów przejęły gminy. W stolicy zajęło się tym miejskie Biuro Ochrony Środowiska, które w latach 2009-2013 przeprowadziło weryfikację i aktualizację danych dotyczących gatunków, wymiarów i lokalizacji pomników.

W Warszawie znajduje się łącznie ok. 500 pomników przyrody. W spisie uwzględnione są m.in. grupy drzew w Ogrodzie Botanicznym, w Łazienkach oraz w Parku w Wilanowie i w Powsinie. W Dzielnicy Wawer znajdują się 84 pomniki przyrody, przyrody co stanowi liczbę znaczącą w skali Warszawy. Część z nich jest świadectwem prastarych dziejów Mazowsza - w tym aż 63 dęby szypułkowe. Największe ich skupisko znajduje się w Miedzeszynie w okolicach ulic Romantycznej (17 wiekowych drzew!), Rychnowskiej i Ogórkowej (Dęby Ostrowskiego). Dęby te liczą ponad 450 lat i są pozostałościami rozległego kompleksu leśnego - Puszczy Mazowieckiej, która aż do końca XVI w. rozpościerała się prawie nieprzerwanym ciągiem na piaskach wydmych po praskiej stronie Wisły, od Świdra po Nieporęt i Nowy Dwór.

Niektóre z tych dębów mają nawet do 8 metrów w obwodzie. „Wielki Wojtek” przy ul. Rychnowskiej ma blisko 7 m i ponad 30 m wysokości. Wyjątkowo okazałe ze względu na wysokość lub obwód pnia dęby pomniki przyrody rosną też przy ulicach Zagórzańskiej - jedno z najpotężniejszych drzew w Aleksandrowie, o obwodzie blisko 5 m, Karpackiej, Kościuszkowców, Barwinkowej, Ślazowej, Skowronkowej, Czarnołęckiej i Czelandniczej.

Przy ul. Zbójnogórskiej rośnie dąb czerwony, który ze względu na swój pokrój i wielkość, też został wpisany na listę pomników przyrody. W Wiśniewie, między ulicami Sąsiedzka a Podróżniczą oraz w Miedzeszynie w okolicach Rychnowskiej i Romantycznej znajdują się potrójne grupy dębów, rosnących blisko siebie. Jak dawniej wierzono, takie miejsca były zamieszkiwane przez dobre wróżki. Być może i teraz relaks w takim miejscu przyniósłby nam rozwiązanie problemów i zmniejszył nasze troski i kłopoty? Nic prostszego jak wypróbować.

Niestety te z ulicy Romantycznej mogą niedługo zniknąć, ponieważ teren, na którym rosną został wystawiony na sprzedaż. Zniknął potężny dąb szypułkowy, który rósł w Wiśniowej Górze i nikt nie wie, co się z nim stało, czy zmarł śmiercią naturalną czy został ścięty, a może trafiony przez piorun. Może dzięki naszym czytelnikom uda się wyjaśnić tę zagadkę.

Liście dębów w zależności od gatunku opadają z drzew jesienią lub też trzymają się na gałęziach aż do późnej wiosny, kiedy pokazują się nowe liście. Mówi o tym ludowe porzekadło: „Wróble odleca od nas na zimę wtedy, kiedy spadnie z dębu ostatni liść, a liście do reszty spadną wówczas, gdy odleci do ciepłych krajów ostatni wróbel.”

Dąb szypułkowy jest królem drzew, czczony był przez starożytnych Greków i Rzymian, a Słowianie czcili go, jako symbol boga Peruna. Dęby sadzili królowie i książęta, często zachowując prawo wyłączności do ich ścinania. Dąb widnieje w herbie Wawra, a rosnący w Woli Grzybowskiej przy ul. Lipowej, ze względu na swój wyjątkowo regularny kształt, posłużył za model rysunku do banknotu stużłotowego Banku Polskiego w 1934 roku.

Cieszymy się z tego, że mieszkamy w dzielnicy wyjątkowej, jeśli chodzi o występowanie pomników przyrody, zwłaszcza tak królewskich drzew jak dęby. Upamiętniajmy je - opisujmy, fotografujmy, rysujmy, pokazujmy naszym dzieciom i wnukom.

Sygnalizujemy ich zagrożenia odpowiednim służbom. Pełna aktualna lista warszawskich pomników przyrody, wraz z adresami i namiarami GPS znajduje się na stronie http://bip.warszawa.pl/Menu_podmiotowe/biura_urzedu/OS/Pomniki+przyrody



Dąb szypułkowy luźno rosnący



fot. Ewa Lizęga-Sieniarska

Nadwiśle ul. Romantyczna 12

Cieszymy się, że pierwszą „Twarzą Wawra” w cyklu, który zamierzamy kontynuować w 2016 roku na naszych łamach, zgodził się zostać prof. Wojciech Adamczyk - znakomity reżyser, wykładowca Warszawskiej Akademii Teatralnej, najbardziej jednak znany jako współtwórca sukcesu serialu „Ranczo”. (Nikt bowiem nie zachwyca się tym, że jest np. członkiem Stowarzyszenia Mensa International - wielu nawet nie wie, co to oznacza).

Wykaz jego dokonań dostępny jest na stronach internetowych, lecz zrezygnowaliśmy z przepisywania, kiedy zobaczyliśmy ich ilość. (Ilość! Nie liczba! Niepoliczalne).

Urodzony w Szczecinie, kształcony w Warszawie, zamieszkały w Aninie wraz z żoną, znaną pisarką Małgorzatą Gutowską-Adamczyk oraz synami Maciejem i Piotrem.



fot. Krzysztof Wellman

Wojciech Adamczyk Jedenaście lat z serialem

23 stycznia zakończyłem zdjęcia do dziesiątego sezonu serialu „Ranczo”. Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują, że będzie to nie tylko sezon jubileuszowy, ale chyba również ostatni. Chyba... Kto jest w stanie przewidzieć przyszłość? Telewizja wyemituje nowe odcinki w nietypowym dla „Rancza” okresie, w tzw. ramówce jesiennej.

Jedenaście lat z serialem (między czwartym a piątym sezonem był rok przerwy) to w moim przypadku grubo ponad 700 dni na planie filmowym i ponad 180 dni - na razie - spędzonych w studiach postprodukcji oraz 10 wielodniowych okresów przygotowawczych. Kawał życia w tej robocie się spędziło...

Sukces serialu bardzo nas ucieszył, ale jednocześnie zaskoczył. Nikt z realizatorów nie przewidywał, że opowieść o Wilkowyjach spotka się z tak życzliwym przyjęciem. Wielokrotnie pytano mnie, jaka jest w związku z tym recepta na sukces telewizyjny i zawsze odpowiadałem, że gdybym ją znał, to żyłbym ze sprzedawania licencji. Z pewnym prawdopodobieństwem mógłbym oczywiście zakładać atrakcyjność jakiegoś tematu lub sposobu opowiadania dla współczesnego widza, ale pewność w tej dziedzinie nie istnieje.

Można przypuszczać, że publiczności spodobała się nieco bajkowa (bo przecież nie realistyczna) opowieść o Polsce i Polakach, ubrana w sielankowy kostium wiejski, który pozwala z dystansu spojrzeć na codzienne sprawy, radości i bolączki. Trafną, a przez to czasem cierpką diagnozę socjologiczno-psychologiczną osładza ciepło, humor i życzliwość, z jaką traktujemy nawet najbardziej kontrowersyjnych bohaterów. Należy oddać, co cesarskie, cesarzowi i zaznaczyć tutaj, że nie byłoby Wilkowyj bez wspaniałego scenarzysty, pomysłodawcy serialu, Andrzeja Grembowicza, posługującego się w życiu literackim pseudonimem Robert Brutter oraz współpracującego z nim przez kilka sezonów znakomitego pisarza, Jerzego Niemczuka.

Tekst uwiódł mnie od razu. W trakcie czytania pojawiały mi się przed oczami najrozmaitsze obrazy, rodziły się pomysły realizacyjne... z których oczywiście nic nie wynikło, bo byłem jeszcze przed etapem poszukiwania aktorów i plenerów. Moja Lucy w wyobrażeniach była długowłosą blondynką o niebieskich oczach, ale miałem szczęście, że na castingu pojawiła się nieznana mi wcześniej aktorka, ciemnowłosa Ilona Ostrowska i w imponującym stylu zdobyła tę rolę. Michałowa w wizji przystrajała kwiatami ołtarz w białym, barokowym kościele i absolutnie nie podejrzewałem, że będę ustawiał kamery w drewnianej świątyni, trzeba przyznać, bardzo urokliwej. Kiedy niespodziewanie natknąłem się w trakcie

dokumentacji na wieś Jeruzal, od razu wiedziałem, że to właściwe miejsce. Ślady miejskiej zabudowy (Jeruzal utracił prawa miejskie w 1812 roku) tworzyły scenografię, która spełniała wszystkie moje oczekiwania, a przecież wsie mazowieckie i podlaskie to „ulicówki” i placów w nich jak na lekarstwo!

Szczęście nie opuszczało serialu również w trakcie realizacji (może to życzliwe spojrzenia patrona jeruzalskiej parafii, bo on Wojciech i ja Wojciech?), albowiem udawały się rzeczy praktycznie niemożliwe. Kiedy w Warszawie, w Mińsku, w Mrozach lało i wiało, u nas warunki pozwalały na kręcenie - przez dziesięć lat może dwa razy odwołyaliśmy zdjęcia z powodu złej pogody. W trakcie realizacji nocnej kolizji Kusego z jadącym na rowerze Solejukiem potrzebna mi była mgła i takowe zjawisko się pojawiło jak na zamówienie w całej okazałości. Jednak po tym wydarzeniu musieliśmy przejechać pod sklep Więclawskiej i kręcić sceny, w których z powodów scenariuszowych mgły być nie mogło. A miejsce wypadku od sklepu dzieli jakieś trzysta metrów! I co się okazuje: otaczająca cały Jeruzal biała ściana mgły tuż przed ryneczkiem zatrzymuje się i wokół ławeczki powietrze jest krystalicznie przejrzyste!

W dziesiątym sezonie przygotowaliśmy dla Państwa dużo nowości, mam nadzieję, że wydarzenia będą zaskakujące, zabawne i wzruszające. Widzowie bez przerwy dają nam dowody sympatii i niecierpliwego oczekiwania na kolejne odcinki, więc nie chcielibyśmy ich rozczarować. Nie jest łatwo po raz dziesiąty zatrzymać publiczność przed małym ekranem. Najwierniejsi fani z całego kraju, a nawet z zagranicy jadą do Jeruzala, odwiedzają nas na planie, statystują w wielu scenach. Potrafią cytować z pamięci całe dialogi, wyszukują błędy w odcinkach (zdarzają się takie, zdarzają: w trakcie namiętnego tanga Franceski z Witebskim stojąca w tle Jola raz ma okulary, raz nie...), przywożą nam różne smakołyki regionalne (również w płynie) i oryginalne prezenty w rodzaju egzemplarza pracy magisterskiej poświęconej serialowi! Również okoliczni mieszkańcy przyzwyczaili się do bycia najśłynniejszą filmową wsią w Polsce, do której przyjeżdża się po to by kupić butelkę „Mamrota” (chyba tylko do postawienia na półce, bo pić się tego nie da) i sfotografować się z flaszką na ławeczce. W przerwie między ujęciami do Piotra Pręgowskiego podszedł bodajże klient dokonujący właśnie zakupów w sklepie i zapytał: „- Co, nowe odcinki kręcicie?”. Znany z poczucia humoru Piotr odpowiedział od razu: - Nie, stare.” A klient na to: - No pewnie, że stare: w telewizji teraz tylko powtórki idą!”

Bo na nowe, jak już wspominałem, trzeba poczekać do jesieni...

TWAŻEC Wojciech Adamczyk WAWZA

RECEPTA HIPOKRATESA

canto

Gdy cię w krzyżu łupie, gdy cię głowa boli,
nerki kłują a wątroba trzeszczy skrycie,
nie myśl, że to wirus, tętniak, rak, czy polip -
tak po prostu boli wszystkich zwykłe życie!
Skoro zatem ból do życia przypisany,
trzeba w inny sposób zmierzyć się z tematem...
Problem ten w antyku był już dobrze znany,
a receptę znalazł Greczyn Hipokrates!

refren

Trzeba wypić, trzeba zjeść, pokochać trzeba
tylko wszystko trzeba robić to z umiarem
a stworzymy już na ziemi kawał nieba,
w którym cieszyć się będziemy życia darem!
Z mózgu płyną wszystkie smutki i radości,
z chorób duszy rodzą się choroby ciała,
regularnie kilka gramów życzliwości
zażywajmy, by Śmierć z nudów umierała!

canto

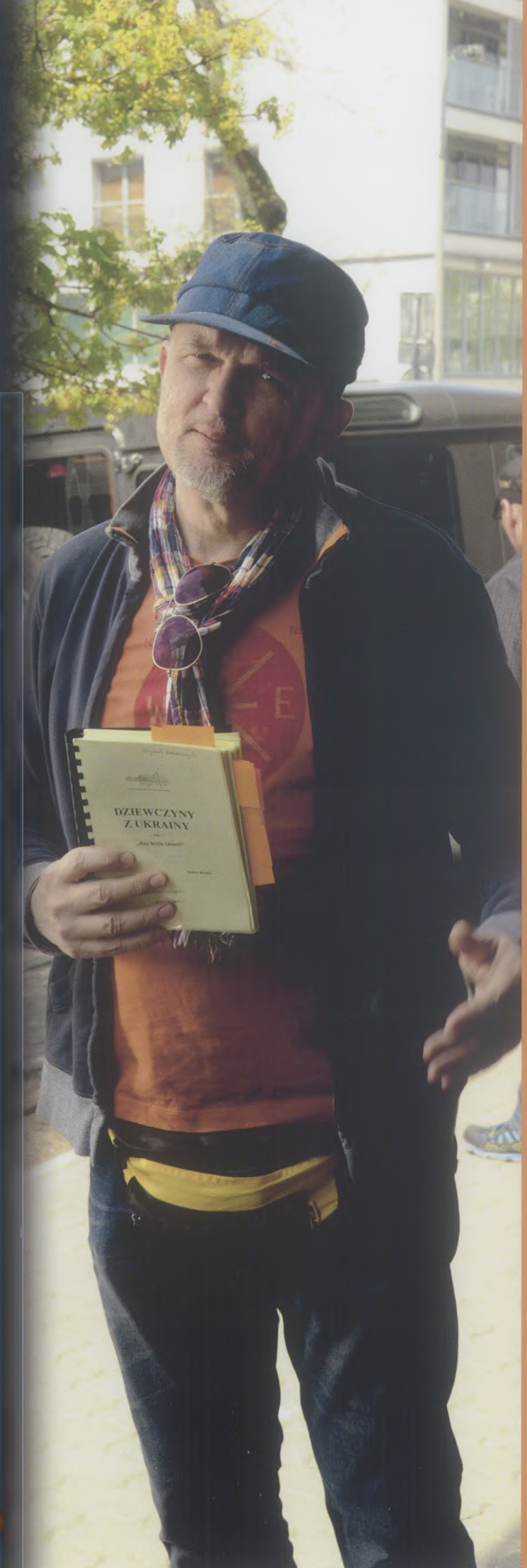
Tę receptę Wam stanowczo zalecamy
i radzimy ją codziennie mieć na oku:
kochaj męża, kochaj żonę... jeśli mamy,
to kochajmy także tę osobę z boku!
Poudawać warto zatem mędrca Greka,
śmiać się, kochać, by odegnać smutku chmury,
a największe spadnie szczęście na człowieka:
w dobrym zdrowiu dotrwa do emerytury!

refren

Trzeba wypić, trzeba zjeść, pokochać trzeba...

(Wojciech Adamczyk
PIOSENKA ZE SPEKTAKLU
„CUD MEDYCZNY W WILKOWYJACH”)

fot. Krzysztof Wellman



Osiedle Poetów

Wiersze Dariusza Osieńskiego

Nasz redakcyjny kolega zdecydował się po 10 latach ujawnić wszystkim chętnym swoje wiersze.

TAKIE ZWYKŁE.

Gratulujemy, cieszymy się wraz z nim.

A poniżej następane zapisane chwile - z Portland, gdzie państwo Osieńscy spędzali Święta i Nowy Rok u córki - z wnukiem.

(Red)

PORTLAND PRZEDMIĘSCIE

Domy, wille, pałace
z kredytów, za etat, za pracę,
w zieleni soczystej skąpane,
raz słońcem, raz deszczem zalane...
We wszystkich kołaczę się serce,
a one jak w bombonierce...
Czasem się trafi rozbiórka,
lecz zaraz powstaje laurka
ku czci jakiś jejmości,
włodarzy tej posiadłości...

Domy, wille, pałace
z kredytów, za etat, za pracę...

30.12.2015

KONIEC ROKU

Sylwester trzypokoleniowy,
otwarte głowy
na zabawę,
napoje i strawę...
Ci, co nie mają jeszcze roku
najbardziej na widoku
i choć niewiele sądzą
to rządzą...

My, dziadki,
dwa kanapowe przypadki,
siedzimy
i patrzymy...
Przed nami dzieci i wnuki,
pobierające i dające nauki,
a wszyscy razem w końcówce roku
pragnąc ciekawszych widoków,
życzymy sobie Do Siego,
tego zupełnie, zupełnie Nowego!

31.12.2015

KOLEDNICY

Zagrali kolędy,
zagrali legendy
świętecznej choinki,
Ojczyzny wycinki
na Stanów zachodzie...
Może to nie w modzie,
ale serce rośnie...
Zagrali radośnie,
śpiewając do wtóru...
Tu nie trzeba chóru,
starczy głos, dwa, trzy
żeby się zrodziły... tzy.

3.01.2016

Rzecz o banalności dnia. Dariusza Osieńskiego opowieść o życiu

Jan Czerniawski

Opowieść o życiu ma pewne ograniczenia. Musi zmieścić się pomiędzy tym „co jest”, a tym „co mogłoby być”. Dariusz Osieński opowiada o tym „co jest”. Deklaruje, że będzie pisać o każdej chwili. Zamierza zostać - jak sam to określa - „sekretarzem życia”.

Jego tomik „Takie zwykłe” przeczytałem dwukrotnie. Myślę, że istotną cechą tej poezji jest prostota. Obok niej zwięzłość. A za nimi: dosadność oraz delikatność. To bardzo rzadkie połączenie. Autor opowiada o różnych aspektach życia. Eksponuje też wątki autobiograficzne.

Mówiąc o własnym życiu można skupić się na tym „jakie ono jest” albo zastanawiać się nad tym „jakie mogłoby być”. Osieński najwyraźniej chciałby pokazywać swe życie „jakie jest”. Ale to „jakie mogłoby być” również nad nim wisi. Rozwiązuje ten problem z właściwą sobie prostotą:

*Zanim poczuję,
że się marnuję,
może jakiś znak na niebie
pomoże uwierzyć w siebie,
a wtedy nie licząc lat,
dalej podrepczę w świat.*

Poeta wie o życiu niemało. Zdaje sobie sprawę z upływu czasu („zegarek tyka, czas tak umyka”). Zdaje też sobie sprawę z powtarzalności ludzkich spraw:

*(...) gadam, piszę, piszę, gadam,
konfabuluje i spowiadam
stukając się czasami w czoło,
jak można tak to samo w koło.*

Dostrzega smutek i zmęczenie swojej żony. Wie co to syndrom opuszczonego gniazda („córki dawno odleciały tam gdzie chciały”). Dostrzega ludzką skłonność do aktorstwa. Oglądany w teatrze spektakl jest dla niego jak „życia wieczne lustro”. Poznał też cenę zachowania własnych poglądów:

*(...) Nie sposób wejść do nieba
mając własne zdanie...
Mam rację, kochanie?*

Nie ukrywa swoich słabości („to jest choroba tak wkładać do dzioba”). Jest samokrytyczny i autoironiczny („no i co, że tworzę tło?”). Zachowuje dystans do swojej osoby i znaczenia, jakie można by jej przypisać. Czasem jednak budzi się w nim wściekły zwierz:

*Taki jestem zły,
poleruję kły,
zaostrzam pazury:
Krzyknę: - No, to który?
Cii... Muszę przestrzegać ciszy,
Bo jeszcze ktoś usłyszy...*

I znów ta autoironia. Pisząc o sobie mógłby przecież ustawić się w roli walecznego samca alfa. On woli jednak spojrzeć na siebie oczami żony. Bo w ich domu zamieszkuje pies, kot...

*(...) a i jeszcze mieszkaniac beta,
pożał się Boże, poeta...*

Chyba ciężko jest żyć z poetą. Ale jak tu żyć bez poetów?

Opowieść o pewnym spektaklu

A zatem stało się! Rozstaliśmy się... A właściwie to on rozstał się ze mną, zaocznie. Ściągnął sobie jakąś chudą blondynkę z drugiego końca Polski; nie, nie żadną prząską Białorusinkę, nie ten kierunek. Ale ta Złotowłosa, to ucieczka od wszystkich szatynek i brunetek jego życia. A że było nas trochę... cóż... Pomińmy to milczeniem. Dość, że swoje odchorowałam. W ramach terapii wybrałam się więc na mały spektakl muzyczny. To miała być czysta rozrywka. A wyszło déja vu... On jeden i one cztery - kobiety jego życia... Co za ironia losu...! A aktorzy tacy młodzi i świeży, że jeszcze nie mogły ich dotknąć tego rodzaju przeżycia.

O paradoksie! Nigdy nie lubiłam musicali. Wtręty muzyczne zawsze przeszkadzały mi w odbiorze dialogów i samej akcji. Ale odkąd poznałam ten zespół i jego aktorsko-wokalne możliwości, zmieniłam nastawienie. Mało tego - uznałam nagle, że połączenie słowa i muzyki to najlepszy pomysł na opowieści o miłości.

Spektakl był dobrze skomponowany. Ciekawa fabuła - w typie historii Chandlera - dobrze dobrana muzyka. Hmm... co jeszcze? Dekoracje. Tak, scenografia też świetna. Tyle chłodnym okiem widza. Zresztą, oko nie pozostało długo „chłodne”. Tak! Dobrze się domyślcie - gdzieś od połowy spektaklu - miałam już oczy pełne łez; sala była niewielka, widownia tuż przy scenie. A ja siedziałam bardzo blisko, w drugim rzędzie. Być może młodzi aktorzy byłiby usatysfakcjonowani, że swoją grą doprowadzili widzów do łez. Kocham muzykę. Muzyka kocha mnie jakby trochę mniej. Nie umiem śpiewać, cóż... Mam trochę innych talentów, jak mniemam. Na przykład - dobrą pamięć muzyczną - o ile coś takiego istnieje. A chyba istnieje, skoro rozróżniam i rozpoznaję, i... dodaję do ulubionych, jak się to teraz określa. Taka Mp-Trójka w głowie, tyle, że bez odtwarzacza. Stąd sukcesy w teleturnieju muzycznym. Dawne czasy... Ale revenons a nos moutons! Jak mawiają Francuzi.

Doprawdy, spektakl był pysznym koktajlem muzycznym: Osiecka, Młynarski, Breł... Zauważyliście? Wymieniłam samych poetów. Takie skrzywienie. Bo - sama też piszę. Podobno całkiem nieźle... Nie umiem śpiewać, nie umiem robić dużych pieniędzy, nie umiem... No dosyć! Pomińmy to... Umieję się wzruszać. Ale to już ustaliliśmy. Miałam chwalić artystów. Nie znoszę przestodzonych laurek, jednak - jak zaśpiewali - tak zapłakałam. Przyznaję. I tym zdobyli moje serce. Śpiewały młode damy - do jednego słodkiego drania, który przeszedł przez ich życie jak nieuleczalna choroba. Dla jednej z nich - Elizy - bardziej nieuleczalna niż dla pozostałych. Przedawkowała lekarstwa, biedaczka... To się zdarza. Jej postać była mi najbliższa z całej obsady. Tak przejmująco zaśpiewała: *Nie opuszczaj mnie, / każda moja łza szepcze, / że co złe się zapomnieć da...* Chciałam razem z nią... Śpiewać, nie odchodzić! Chciałam go tak od tej blondynki... Beznadziejna sprawa! On już był z inną - to znaczy, Travis - główny bohater. Wrócił do swojej pierwszej miłości - Alicji. Ale Alicja była artystką, a Travis - prywatnym detektywem, przy tym wiecznym chłopcem z pustymi kieszeniami. W końcu mogła mu tylko zaśpiewać: *Ty nie mów do mnie w romantycznej walucie, / ty bardziej praktycznie do mnie mów, / bo chwilowo jesteś jak ta dziura w bucie, / że szkoda dla ciebie mi słów...* Tak, Alicja wiedziała czego chce. W przeciwieństwie do niej Eliza była zagubionym kociakiem, znalezionym w parku,

a konkretnie w Central Parku.

Ach, te realia, jak z Chnadlera. Kiedy Eliza zaśpiewała o swoim zagubieniu: *Chcesz rozbić tafle szkła, a ona się ugina // tam są wszyscy, a naprzeciw - Ty...* poczułam z nią silną więź. Czasem też tak mam. Chowam się w jakiejś skorupie i mam wrażenie szyby oddzielającej mnie od reszty świata. Wtedy albo piszę swoje wiersze, albo tylko płacę... No, ale miało być o spektaklu, a ja tu z wycieczkami osobistymi...!

A przecież były i zabawne momenty. Jakiś czas po śmierci Elizy i po ostatecznym odejściu Alicji, Travis poznał Anetę. To była energiczna dziewczyna. Poznali się na... siłowni. Tak, nasz supermen postanowił zadbać o kondycję. Omal nie przyplącił tego kontuzją, nie tylko fizyczną. Aneta to silna kobieta, a jednak uległa łobuzerskiemu urokowi Trávisa. A kiedy zaśpiewała mu: *Chociaż świat, ludzie źli / nie pozwolą nam razem być / i tak ukradną cię...* Chciałam razem z nią... Nie, nie wywijając hantlami, tylko krzyczeć do niego! Mimo, że on już z tą blondynką... Beznadziejna sprawa... Aneta została samotną matką. Travis nie dojrzał do tego związku. Czując narastającą pustkę w swoim życiu nasz bohater postanowił coś zmienić i poszukać życiowych mądrości w książkach. W bibliotece... poznał Helenę. Szarą myszkę, ukrytą między regałami pełnymi książek. pouczających jak żyć, jak być szczęśliwą, kochaną itp. itd. Książek, które nie dają recepty na szczęście, kiedy jesteś sama! Helena była takim kwiatem łąkącym wody miłości, by mogła rozkwitnąć. Spotkali się więc - być może - *kobieta z przeszłością* i na pewno - *mężczyzna po przejściach*... On znalazł przy niej spokojną przystań, ona przy nim odnalazła radość życia. I kiedy wszystko zaczęło się już układać... Deszczowy wieczór, pisk opon, brzęk rozbitej w samochodzie szyby, policyjna syrena... Ale Travis niczego już nie słyszał...

Te historie zdarzyły się albo nie... Mogłam więc to wszystko zmyślić... Albo i nie...



rys. Dariusz Osiński

ZACZNIJMY OD SIEBIE

Nie potrafię wytłumaczyć sobie, skąd wzięła się w nas niechęć do dbałości o dobro wspólne, którym jest nasze otoczenie. W okolicznych lasach i zaroślach, wzdłuż ulic spotkać można bardzo dużo śmieci. Kto nam je podrzuca, skoro nasze ogródki są wypielęgnowane? Na przystankach i na murach pełno gryzmołów, szpecących otoczenie; kto jest ich autorem, czy nie nasze dobrze wychowane dzieci? Kochamy pieski, ale kto z nas sprząta pozostawione na chodnikach czy sąsiedzkich trawnikach owoce psich potrzeb?

Często w nasze otoczenie wdziera się przykry do zniesienia zapach palonych gum i plastiku.

Zacznijmy o tym rozmawiać!

Kilka lat temu znana pisarka, mieszkająca w Aninie, próbowała swoim przykładem edukować mieszkańców. Podczas spacerów zbierała porzucone na chodnikach różne odpady, aż ochroniarz, pilnujący otoczenia basenu, potraktował ją jako przestępczynię, podrzucającą własne śmieci do zbiornika przed budynkiem.

Czy naszą świadomość w obszarze ochrony wspólnej przestrzeni zmieni powołany niedawno

Oddział Ochrony Środowiska Straży Miejskiej m.st. Warszawy.

Przewiduje się, że strażnicy miejscy pracujący w wyodrębnionym w strukturze Oddziału Referacie ds. Kontroli Środowiska będą realizować zadania, wynikające z ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, a także - REGULAMINU utrzymania czystości i porządku na terenie m.st. Warszawy.

W ramach zadań szczegółowych o istotnym znaczeniu dla bezpieczeństwa i jakości życia mieszkańców funkcjonariusze z Referatu ds. Kontroli Środowiska będą sprawdzać, jakie materiały są spalane w piecach na terenie nieruchomości, będą lokalizować nielegalne wysypiska śmieci, kontrolować punkty skupu metali, a także sprawdzać ciekłe wodne pod kątem lokalizacji miejsc, w których może dochodzić do nielegalnej zlewni odpadów płynnych.

Kontrole nieruchomości będą prowadzone we współpracy z pracownikami Biura Ochrony Środowiska Urzędu m.st. Warszawy, Wydziałów Ochrony Środowiska Urzędów Dzielnic oraz Wydziału Gospodarki Odpadami Urzędu m.st. Warszawy. Strażnicy będą również współpracować z Wojewódzkim Inspektoratem Ochrony Środowiska. W ramach prowadzonych kontroli funkcjonariusze będą także korzystać z pomocy rzeczoznawców, m.in. w celu wykonania niezbędnych pomiarów.

Strażnicy miejscy skierowani do pracy w Referacie ds. Kontroli Środowiska przejdą odpowiednie szkolenia. Skuteczność podejmowanych działań zapewni ma wyposażenie referatu w specjalistyczny sprzęt, w tym radiowozy „uzbrojone” m.in. w zdalne kamery, które ułatwią prowadzenie czynności w stosunku

do osób zaśmiecających tereny miejskie, czy też oświetlenie pozwalające na prowadzenie czynności w terenie niedoświetlonym w godzinach wieczornych, a także sprzęt umożliwiający dostęp do niezbędnych baz danych w trakcie działań prowadzonych na miejscu zdarzenia.

Planowany jest również zakup tzw. **fotopułapek**, które ułatwią prowadzenie czynności chociażby w przypadku ujawnienia nielegalnych wysypisk śmieci. Patrole zostaną wyposażone również w **sprzęt pomiarowy**, m.in.: przenośne **detektory** wielogazowe z transmisją bezprzewodową, **analizatory** stężenia aerozoli, **monitory** pyłu zawieszonego w powietrzu oraz analizatory wody. Urządzenia te w trakcie prowadzonych kontroli zasygnalizują odstępstwa od przyjętych norm w zakresie ochrony środowiska.

W ramach posiadanych kompetencji strażnicy będą mogli żądać okazania dokumentów i udostępniania niezbędnych danych, mających związek z problematyką kontroli, żądania pisemnych lub ustnych informacji oraz wzywania i przesłuchiwanie osób w zakresie niezbędnym do ustalenia stanu faktycznego.

Funkcjonariusze otrzymają pisemne upoważnienia Prezydenta m.st. Warszawy do prowadzenia kontroli. Zgodnie z art. 397 ustawy Prawo ochrony środowiska prezydent miasta może bowiem upoważnić do wykonywania funkcji kontrolnych z zakresu przestrzegania i stosowania przepisów o ochronie środowiska pracowników podległych urzędów lub funkcjonariuszy straży gminnych.

W strukturze Oddziału Ochrony Środowiska znajdują się również funkcjonujące już w straży referaty: Referat ds. Ekologicznych (działania z obszaru ochrony zwierząt) oraz Referat ds. Pojazdów (działania podejmowane w związku z ujawnianiem na terenie miasta tzw. wraków).

rys. Dariusz Osieński



A N A G R A M Y

"ALTERNATYWA"

Gdy mam już dosyć ciszy i skusi mnie miasta _____, jądę _ / _____ do Centrum bo tam "głośna" Warszawa.

A N A G R A M Y

"UIĘKSZANIE GMINY"

Kiedy _____ jest w poprawie, _____ towarzyszy sprawie.

autor: Waldemar Zieleniewski - warszawski szaradzista

Podwórkowa Gwiazdka

...nie była jedynym przedwigilijnym, opłatkowym spotkaniem w Aninie (wspomnijmy choćby o wieczornicy Oddziału TPW z udziałem Sióstr Rodziny Maryi w klubie na V Poprzecznej). 22 grudnia 2015 r. w Zespole Szkół przy ulicy Alpejskiej przez nauczycieli, uczniów, radę rodziców i dyrekcję zorganizowana została już po raz drugi akcja **Podwórkowa Gwiazdka**.

Opowiada o tym zdarzeniu uczeń klasy III Gimnazjum im. ks. Jana Twardowskiego.

Grzegorz Samson

W prace nad nią zaangażowany byłem już od listopada. Z naszą katechetką, Anną Majewską, nauczycielkami - Emilią Śliwińską, Joanną Tul i Magdaleną Okrasa oraz wieloma uczniami przygotowaliśmy jasełka. Można powiedzieć, co w tym ciekawego? Przecież jasełka - opowieść o Narodzeniu Pańskim, to historia dobrze znana, przemaglowana wiele razy przez rzeszę uczniów. Nasza interpretacja jednak była trochę inna. Opowiadała też o Małym Księżu, poszukującym miłości. Spotkał on na swojej drodze ludzi zapracowanych, zagubionych w świątecznym amoku. Na końcu odnalazł Miłość w małej stajence na drugim końcu naszej sali. Niby blisko, ale tak daleko. Szukał, chociaż cały czas miał ją przed sobą.

Widzom przedstawienie najwyraźniej się podobało. Droga do tego nie była taka prosta... Najpierw wiele prób, zarywanych lekcji, śmiechów, krzyków... Potem przygotowania scenografii i podwórkowej gwiazdki. W dzień przed wydarzeniem, tzn. w piątek, zostaliśmy w szkole na cały dzień. Malowaliśmy scenografię, robiliśmy szopkę, ustawialiśmy krzeselka...

Szkola tętniła życiem. Gdziekolwiek by nie pójść, ktoś coś robił. A to dekorowano sale i hol, a to dwóch licealistów próbowało grać na keyboardzie; gdzieś jedna nauczycielka przyklejała do kurtyny plejady gwiazd, a druga męczyła się z przymocowaniem pastelowych cegieł szpilkami do tejsze zasłony.

Dużo biegania, przenoszenia. Doszło do tego, że wyciągnęliśmy z zakamarków szkoły śnieżne drzewka, i transportowaliśmy je, łamiąc przy okazji połowę gałązek, które potem smętnie leżały na korytarzu. Taki Grzegorz, przygnieciony wielką gałęzią przymocowaną do styropianu, wyglądał wprost komicznie.

Zabawa przy samej organizacji była przednia, aczkolwiek męcząca. Na szczęście mieliśmy przerwę na pizzę i mogliśmy sobie trochę odpocząć. Ja, jak to ja, chciałem kulturalnie zjeść danie na krzeselku, lecz sos „niestety, spłynął na podłogę, wszystko się posypało i musiałem sprzątać. No trudno...

Przejdźmy do sedna, czyli *Podwórkowej gwiazdki*. Na początku gości przywitała nasza kochana pani dyrektor Sitnicka i wspaniałe jasełka. Po przedstawieniu obejrzelśmy pokaz wojskowy zorganizowany przez Jednostkę Strzelecką 5001 im. Dywizjonu Huzarów Śmierci, należącej do Związku Strzeleckiego „Strzelec” Józefa Piłsudskiego. Była to inscenizacja odbijania zakładnika terrorystom (już myślałem, że tym zakładnikiem będzie Święty Mikołaj) oraz nauka samoobrony.

Po uroczystościach zgromadzeni rozeszli się po szkole w poszukiwaniu różnych atrakcji, a było ich wiele. W Pierniczkwie dzieci i nie tylko mogły dekorować pierniczki - ozdabiać lukrem, kolorowymi wiórkami i innymi słodkościami (jeżeli coś komuś nie wyszło, zawsze mógł to zjeść). Przez cały czas czynny był bufecik, w którym można było najeść się ciasta (z myślą o noworocznej diecie) i zaspokoić pragnienie. Wojskowi także mieli swoje stanowisko, można było u nich „pobawić się” bronią. Na tych, którzy nie zostali jeszcze usatysfakcjonowani (co było rzeczą niezwykle trudną, gdyż z założenia wszystkim się wszystko powinno podobać), czekał pokój pełen materiałów do stroików świątecznych. Można było tam także robić pierniczki z masy solnej (nie polecam jeść), które potem „piekło się” w mikrofalówce. Małe dzieci robiły sobie zdjęcia z Mikołajem, po czym razem ze starszymi kolegami i harcerzami malowali mural świąteczny. Nie mogę też nie wspomnieć o grach i zabawach organizowanych w Sali Lustranej.

Jeżeli ktoś jeszcze nie kupił sobie i innym świątecznych kartek i różnych świątecznych akcesoriów, mógł je nabyć przy bibliotecznym stoisku. Pieniądże szły na szczytny cel - książki dla młodzieży. A propos sprzedaży, szalem były „magiczne ramki” sprzedawane przez nasze wesołe nauczycielki. Na zakończenie spotkania wszyscy śpiewaliśmy kolędy; akompaniowali: pani Majewska - na gitarze, koleżanka Miłka - na skrzypcach i ja - na piano.

Atmosfera była naprawdę świąteczna. Mamy chęć na powtórzenie akcji w przyszłym roku.



fol. Aldona Kraus

Opowiemy w tej rubryce o naszych sąsiadach. Bywają oni różni, to oczywiste

DRZWI SZEROKO OTWARTE Ksenia Zimna

Kiedy jakaś sprawa lub dłuższa przechadzka prowadziła mnie w okolice ulicy III Poprzecznej, z wielką przyjemnością odwiedzałam przemiłą parę - Mariannę i Aleksandra Wójcickich. Ostatni raz gościłam u nich wraz z mężem w lipcu 2015 roku. Wtedy to blisko stuletnia pani Marianna poczęstowała nas - jak zwykle zresztą - smaczną herbatką. Wypiliśmy ją z przyjemnością.

- Może jeszcze wiśni sobie urwiecie? - zaproponowała. - Drzewa obficie obrodziły.

Pan Aleksander zaoferował nalewkę domowej roboty. Pogadaliśmy, powspominaliśmy stare czasy.

Było to moje ostatnie u nich spotkanie. W listopadzie 2015 r. zmarła pani Mariana. Nie doczekała, niestety, obchodów swoich setnych urodzin (15 stycznia 2016 r.), których wyczekiwała z taką niecierpliwością.

Lubiana przez wszystkich sąsiadów, pogodna, zawsze uśmiechnięta, była znana tak w starym, jak i nowym Aninie, gdzie mieszkała przeszło 80 lat. Wywiad z nią, wydrukowany w szkolnej gazecie, przeprowadzili uczniowie Liceum nr XXVI. Zostawiła po sobie dobre wspomnienia osoby przyjaznej i otwartej na ludzi. Niestety, osamotniła męża.

Panie Aleksandrze, drzwi Państwa domu zawsze były otwarte dla wszystkich znajomych. Proszę spodziewać się naszych odwiedzin.

„Dobry sąsiad to jakby trafienie szóstką w totolotka”
(Jadwiga Wołoszka)

Spór o graniczny płot (niczym w fredrowskiej sztuce) ciągnął się około dziesięć lat. Jedną z wielu opowiadanych teraz sobie ze śmiechem historii dotyczy...kur. Pewnego roku nasza sąsiadka wpadła na pomysł, aby hodować kury. Pianie kogutów, gdakanie kur, jej wymyślanie im, że rozgrzebały jedzenie, za które musi płacić, były uciążliwe, ale do wytrzymania. Pojawiły się jednak szczury, zwabione drobną przekąską po nioskach i to przepętniało czarę goryczy. Dokupiła ponadto gromadę kogucików liliputów, które pialy od świtu do nocy, wzajemnie się nakręcając. Kiedy kończył ostatni, zaczynał pierwszy. Trzeba było zapomnieć o odpoczynku po pracy. Jej też to przeszkadzało, więc im głośno wymyślała. Wreszcie wpadła na pomysł, jak zakończy pianie. Przygotowała sobie kilka kijków, którymi rzucała w piejących. Im to nie przeszkadzało. Interwencje sąsiadów ciągle trwały, aż pewnego dnia stadko zmniejszyło się o jedną sztukę, a potem zniknęły kolejne. Uf! jaka ulga...

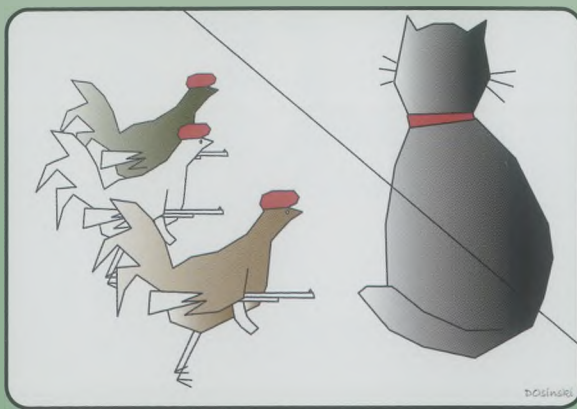
Nie lubiła kotów, a kot, jak kot, uwiązać się nie da, chadza swoimi drogami. Kiedyś zobaczyła jakiegoś kocura-przybłądę, którego zaciekawiły kury; przysiadł i je obserwował. Próbowала go przegonić, ale siedział w bezpiecznej odległości i bez wzruszenia przyglądał się jej wymachiwaniom. Trudno powiedzieć, co kot o tym myślał. Na koniec obwieściła mu gromko, że jak sobie nie pójdzie, złapie go i mu drzazgę w ogon wsadzi. Najbardziej śmieszny wszystkich słuchających fakt, że nie miała żadnych możliwości fizycznych, by złapać niesfornego zwierzaka.

Zdarzało się, że pisała bezzasadne skargi do różnych instytucji, w tym także donos do prokuratury o kradzieży jej emerytury. Podejrzenie padło na różnych sąsiadów i na listonosza - jakoby był w zмовie ze sprawcami. Oczywiście odpowiednie organa musiały zbadać skargę. Sprawa została umorzona, co wcale nie przekonano skarżącą.

Można by zacytować powiedzenie "śmieszno i straszno". Patrząc na to z perspektywy czasu mogę zaryzykować stwierdzenie, że ludzie starzej się w bardzo różny sposób. Starzejmy się sympatycznie.

BARDZIEJ STRASZNO... Jadwiga Wołoszko

Miałam i mam wielu bliższych i dalszych sąsiadów, życzliwych, którzy w potrzebie pomogą, porozmawiają, soli pożyczą. Sądzę, że z niektórymi łączą mnie wręcz przyjacielskie stosunki. Ale opowiem historie, z których dzisiaj możemy się już śmiać, a które mnie i mojej rodzinie przysparzały stresów i powodowały mnóstwo nieprzespanych nocy. Kłótnie, sądy, awantury... Wszystko to już za nami, a ich przyczyną było sąsiedztwo niezbyt zrównoważonej starszej pani. Była to, niestety, oprócz sąsiedztwa - współwłasność działki, od czego nie można było uciec.



rys. Dariusz Osiński

Felieton spod kapelusza

Nastaly oto złote czasy dla felietonistów i satyryków. Ale uwaga: nie mam na myśli p. Wolskiego, chociaż aninianin. Jeżeli jednak nie można płakać nad bieżącą polityką, to o czym pisać, czym się zachwycać oprócz nieuchronnego jubileuszu Wawra? Otóż pozostało jeszcze parę szalenie emocjonujących tematów i z tych wybieram... książki. Ufam, że są jeszcze w Aninie ludzie czytający, a w wśród nich tacy, co unikają łatwizny w postaci kryminałów i harlekinów, opowieści o tym, jak jedna pani chciała schudnąć, a nie mogła, a inna chciała pokochać, a trafiała na samych drani. Cenię tych, którzy czytają książki „trudne”, ambitne reportaże, dobre powieści historyczne i inne, wspomnienia z szerszą refleksją. Pewnie niewielka to grupka czytelników, ale cóż robić. Z takimi bym się chętnie pospierała, ale gdzie ich szukać?

Okres świąteczny sprzyjał kupowaniu i czytaniu. Potem dopiero przychodzi refleksja. Po co kupiłam książkę Orhana Pamuka „Dziwna myśl w mojej głowie”, skoro po lekturze jego dziewięciu książek, na ogół grubaśnych, Pamuk mi się przejadł. Zdawało mi się, że już wszystko wiem o Stambule i o Turkach. Ale tytuł, tytuł jakże intrygujący i ten obrazek na okładce, gdzie widnieje sprzedawca czegoś (buzy), czego się w życiu nie kosztowało! Straszne pieniądze wydałam na te 690 stron i co... żadnego rozczarowania. Jakże poczuwając to dzieło. Cudny zwłaszcza jest fragment o unikaniu opłat za prąd, o przeróżnych przekrętach i odmianach korupcji w stolicy Turcji.

Ale jest tam jeszcze coś oprócz Stambułu. Bohater książki, rozczulający poczciwina ze społecznych nizin, w kilka minut zakochuje się w nieletniej ślicznotce, by po latach ożenić się z jej starszą siostrą, którą zresztą musi najpierw porwać. Pada ofiarą rodzinnego spisku, ale o dziwo, facet jest w tym małżeństwie szczęśliwy! Z czasem jednak zaczyna go uwierać świadomość, że przez trzy lata pisał miłosne, poetyczne listy do innej dziewczyny, a najgorsze, że wszyscy o tym wiedzą. Tego się wybić z głowy nie da, a natręctwo myśli prowadzi go, już wdowca, do katastrofalnej decyzji poślubienia pierwszej wybranki. W sumie denerwujące i rozkoszne. A przy tym te opisy powstawania przedmieść Stambułu...porażające. Umacniają w postanowieniu nieodwiedzania tego miasta (13 milionów ludzi, wielkie dzięki). W nieustannym polowaniu na dobrą książkę czasami ma się szczęście. Szczęście polega na tym, że po lekturze trudno o książkę zapomnieć. Na przykład dlatego, że ktoś tam przeżywa dylematy, ale poważne, nie takie, czy ulec namowom i kupić tabletki, którego wszystkich funkcji i tak nie pozna, czy też pozostać przy poczciwym smartfonie i być obiektem pożalowania dla wnuków.

Dylemat pani sędziny z powieści Iana McEvana „W imię dziecka” polegał na tym, czy wyrazić zgodę na przymusową transfuzję krwi u chorego na raka chłopca, czy też uwzględnić sprzeciw rodziców i samego chłopca należących do świadków Jehowy. Aby powziąć słuszny osąd, musiała poznać chłopca (trochę mu brakowało do

18 lat i wg prawa był nieletnim). Okazało się, że to młodzian bardzo zdolny, któremu życie, po wyleczeniu, mogło przynieść wiele radości. Zasady jego rodzinny stanęły więc przeciw zasadom prawa rodzinnego. I tu czytelnik może się opowiedzieć po którejś ze stron, ja też to zrobiłam, ale okazało się, że ratowanie komuś życia jest niedorzeczne i pochopne, jeżeli nie można potem ratowanego wesprzeć i zaopatrzyć w nowe drogowaskazy. Tego pani sędzinie nie było wolno robić i sprawa skończyła się źle. A może nie powinna być taka zasadnicza i odpowiedzieć na potrzeby chłopca? Okazuje się, że rygorizm prawny może prowadzić do ludzkiego nieszczęścia. Nie na darmo autora uważa się za jednego z najlepszych współczesnych pisarzy brytyjskich. Na dodatek serwuje nam McEvan sporo smakowitych przypadków z brytyjskiego życia rodzinnego-rozwodowego. Żegnajcie kompleksy, okazuje się, że oni mają gorzej.

Przy czytaniu ważne jest nastawienie. Niektórych zraża grubość książki, innych wielkość druku. Książki polecane przez bliskich traktujemy czasem podejrzliwie. Co oni nam chcą wcisnąć? Nieufnie traktujemy literacką produkcję rodziny, czy sąsiadów. Zachęty na obwołucie są zwykle przesadne, ale się na nie stale nabieramy (na recenzje w mediach też). Czynnym trzeba się kierować. Czytamy, docieramy do końca. Zakończenie smutne lub nijakie bywa denerwujące, choć tak się przecież kończą prawie wszystkie ludzkie historie. Zakończenie dobre (ślub, powrót, pojednanie, skrucha grzesznika, kara dla rozpustnika) daje krótką satysfakcję. Potem pojawia się wrażenie, że potraktowano nas jak debilne dziecko (no, już nie rycz, dam ci cukierka). Sztuka kończenia książki jest prawie tak ważna jak zaczynania opowieści.

Co polecam z nowości? Może to:

„Zmarł w lecznicy rządowej 2 marca 1980 roku, trzy miesiące po śmierci żony. Pochowano go u jej boku na cmentarzu w Brwinowie. Spoczął na zawsze u boku kobiety, która była jego muzą i przyjaciółką - kobiety, bez której nie chciał i nie potrafił żyć”.

Wiecie kto? To przeczytajcie książkę.

Albo:

„Wystarczy tylko poczekać: kiedy nasz kraj wejdzie definitywnie w skład Trzeciego Świata, będzie w nim można całkiem dobrze żyć, jakby wszystko było Copacabaną, gdzie kobieta królową, kobieta jest panią”.

To trudniejsze, więc podpowiem: Umberto Eco „Temat na pierwszą stronę”. I nie miał na myśli Polski, lecz Włochy.



DRODZY CZYTELNICY,

JEŚLI LUBICIE CZYTAĆ MNA ZASILCIE NAS 1%. PRZEKAŹCIE WPŁATĘ NA KONTO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WARSZAWY

(koniecznie z dopiskiem ODDZIAŁ ANIN) KRS: 0000147743

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY - REDAKCJA MNA

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół społeczny w składzie:

Barbara Mildner (redaktor naczelna), Marek Samson (redaktor prowadzący)
Katarzyna Nowak (sekretarz redakcji), Dariusz Osiniński (redaktor wydania cyfrowego)
Maria Chodorek, Alicja Francman, Agata Gładkowska, Michał Nowacki, Mirosława Skoczeń
Teresa Szymczak, Joanna Wąsik, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA
(W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW



NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE

Wydawca:

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10
Adres redakcji: 04-637 Warszawa, ul. X Poprze czna 8; e-mail: kasia_nowak12@wp.pl
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>
Projekt okładki, skład: Grzegorz Muczke
Druk: FORMAT PLUS, ul. Ciołka 13 lok. 106/107, 01-445 Warszawa tel.: 692 580 536

NAKLAD:
1000 EGZEMPLARZY



Galeria MNA
Fotografie Mirosławy Skoczeń

